

Grzechy sportu polskiego nadal szkodzą Brak wytrzymałości, ambicji i solidarności spowodowały nową klęskę w Davos

Oddaliśmy pierwsze miejsce w turnieju pocieszenia Niemcom. Nie udało nam się zdobyć tej jedynki „pociechy” po wyeliminowaniu z mistrzostw świata. Porażka z Niemcami 1:5, która zadecydowała o pierwszym miejscu w turnieju pocieszenia była dla nas tembardziej przykra, że niespodziewana. Pierwszy nasz mecz z Niemcami jeszcze w rozgrywkach eliminacyjnych przyniósł nam zwycięstwo zdecydowane w stosunku 3:1. A kiedy jeszcze wyeliminowaliśmy Węgry z turnieju pocieszenia, zdawało się, że finał jest już tylko formalnością, i że uda nam się powtórzyć zwycięstwo nad Niemcami.

Dla czegoż przegraliśmy z Niemcami? Oto pytanie, które zadają sobie wszyscy ci, którzy interesowali się ostatnio turniejem w Davos. Kiedy w kilka godzin po porażce nadjeżdża do Warszawy suchy wynik Polska — Niemcy 1:5 — nie chciano wierzyć temu. Na zapytania telefonicznie trzeba było kilka razy powtarzać ten stosunek 1:5, bo osoby, które zadawały to pytanie, myślały, że się przesłyszały. Tak wielką niespodzianką był nasz drugi mecz z Niemcami.

Odezwała się u nas, niestety, stara wada: brak wytrzymałości do końca decydującej rozgrywki. Do tej pory są jeszcze względnie. Wyeliminował nas z mistrzostw świata pechowym naprawdę mecz z Francją, w turnieju pocieszenia jeszcześmy dali radę i Belgii i Węgrom, ale na finał nie starczyło już ambicji i przytomności.

Bezpośrednią przyczyną naszej porażki z Niemcami była skandaliczna gra ataku, który składał się z zawodników Krakowa. Brak solidarności i łączności wśród graczy ataku zaznaczyło się w decydującej chwili jaskrawiej niż dotychczas. Atak wałęsał hołosem. W dodatku jak się okazało Sokółowski grał z opuchniętym kolanem, namiętnie po meczu z Węgrami. Nie przyznał się on do tej dolegliwości i on to także nie jest bez winy w tym meczu.

Turniej dawałski w którym w rezultacie uplasowaliśmy się na 10-m miejscu był dobrą lekcją dla naszych hokeistów. Żeby tylko należało, aby zechcieli oni z tej lekcji wyciągnąć dla siebie korzyści. Nie zapominać, że ostatnio odsunęliśmy się od hokeja europejskiego, a powróć na „ono rodzinny” przysłaćmy aż 10-m miejscem. Brak rutyny no i wytrzymałości do końca, spowodował słabnięcie pozycji naszych hokeistów w gronie państw europejskich. Zostawiliśmy za sobą z poważniejszą przeciwników właściwie tylko Węgry, reszta, mianowicie: Holandia, Łotwa i Belgia to przecież debiutanci.

Tytuł mistrza Europy dostał się Szwajcarzy po raz pierwszy dopiero. W dotychczasowych siedmiu turniejach Szwajcarzy dwukrotnie zajmowali trzecie miejsce. Najwięcej tytułów mistrza Europy mieli Niemcy, bo trzykrotnie i oni też zrobili niespodziankę w ostatnim turnieju, spadając na odległe, bo dziewiąte miejsce. Po jednym razie tytuł mistrza Europy posiadali: Szwecja, Anglia, Austria, Czechosłowacja, no i teraz Szwajcaria.

Pech prawdziwy prześladował Czechosłowację. Ona, która najlepiej ze wszystkich drużyn europejskich wyszła z Kanadą przegrała decydującą rozgrywkę o trzecie miejsce z Anglią. W przepisany okresie wynik brzmiał 1:1, należało więc grać dodatkową „tercję”, ale i ta jedna dogrywka nie wystarczyła, wynik był bezbramkowy, druga również brzmiała 0:0, dopiero w trzeciej dogrywce ze strzału Dailaya Anglia zdobyła decydującą bramkę i trzecie miejsce w mistrzostwach świata.

Kozłami ofiarnymi były: Belgia i Holandia. Bito je bezlitośnie. Kanada sprząła Łotwę 14:0, Czechosłowacja rozgromiła Belgię 22:0, a potem Polska dała im 12:2. Biedni Belgowie wywieźli z Davos stosunek bramek 5:48. Holendrzy byli debutantami. Nie wygrali ani jednego meczu, a bilans bramek mieli 0:34. Belgia też przegrała wszystkie mecze.

Kronika sportowa

ZWYCIĘŻYL DUNDEE A NIE RISK

Przed kilku dniami donosiliśmy o zwycięstwie polskiego zawodowego boksera Risko nad znanym amerykańskim pięściarzem Dundee. Część sędziów wyraziła jednak protest spowodowany tym orzeczeniem, wobec czego wyłoniono specjalną komisję, która powołała ostateczną decyzję, przyznając zwycięstwo Amerykaninowi. Mecz Risko — Dundee odbył się w Nowym Jorku.

CZESII JADĄ DO KANADY

Doskonała postawa hokeistów czechosłowackich na turnieju hokejowym w Davos sprawiła, że Kanadyjczycy zaprosili do siebie drużynę czechosłowacką. Czechosłowacja, jak o tym pisaliśmy na innym miejscu, wyszła na mistrzostwach świata z Kanadą najlepiej ze wszystkich państw europejskich.

ZIDENICE ZMIENIŁ NAZWĘ

Znany czechosłowacki klub piłkarski Zidenice zmienił nazwę klubu na Arsenal. Jest to nazwa słynnego klubu angielskiego. Ciekawe jest, czy zmiana nazwy wpłynie na poprawę sytuacji czechosłowackiego klubu.

SPORT W RADJO

Polskie Radio organizuje ciekawą transmisję z Garmisch - Partenkirchen. Mianowicie w dniach 2 i 3 lutego r. b. transmitowane będą na wszystkie nasze rozgłośnie skoki otwarte i do kombinacji. Transmisję przeprowadzi sekretarz PZN, p. Szatowski. Zaznaczyć trzeba, że transmisja ta nie będzie bezpośrednio z terenu zawodów. P. Szatowski nagrywa na piętach woskowych, najciekawsze momenty zawodów, a następnie płyty te będą nadane z Monachium na kabel do Warszawy.

Każda transmisja trwać będzie pół godziny i da całkowity obraz najbardziej emocjonujących faz konkursu skoków. Nie ustalono jeszcze terminu transmisji. Prawdopodobnie odbędzie się ona w godz. 19—20.

Polskie Radio transmitować będzie ostatnie trzy walki z meczu międzypaństwowego Polska — Węgry.

Wirtuozi krążka kauczukowego Kanadyjczycy, najlepsi hokeiści świata

Na ostatnich mistrzostwach świata w hokeju w Davos uwaga wszystkich zwolenników krążka kauczukowego zwrócona była na bezkonkurencyjnych Kanadyjczyków, którzy z bezprzykładną wprost łatwością szli od zwycięstwa do zwycięstwa po zaszczytny tytuł mistrza świata.

Kanadę reprezentowała drużyna Winnipeg Monarchs. Hokej jest sportem narodowym w Kanadzie. Grają tam prawie wszyscy i to już od dzieciństwa. Drużyna, która tak świetnie reprezentowała „Liśce kłose” w Europie, składa się z amatorów. Raz doroku odbywa się w Kanadzie turniej o Allan Cup, wyłącznie dla amatorów i weszło już w zwyczaj, że drużyna, która zdobędzie puchar Allana, reprezentuje następnie Kanadę na mistrzostwach świata. Ostatnio Allan Cup dostał się w ręce właśnie drużynie Winnipeg Monarchs.

Należy zaznaczyć, że drużyna ta nie jest najlepszą w Kanadzie, bowiem jeszcze lepsze od niej są drużyny zawodowe, zgrupowane w lidze hokeja zawodowego. Grają tam hokeiści zarówno kanadyjscy, jak i amerykańscy. Można więc sobie wyobrazić jak wobec tego musi wyglądać gra takich zawodowców, skoro gorsi od nich, amatorzy, wzbudzają w Europie podziw dla swej niezrównanej gry.

Miarą rozwoju hokeja w Kanadzie jest okoliczność, że nigdy jeszcze puchar Allana nie dostał się dwukrotnie w ręce jednej i tej samej drużyny. Następnie co rok inni gracze, inne nazwiska spotykają się wśród ekstraklasy hokeja kanadyjskiego.

Aby zilustrować olbrzymią przewagę Kanady w hokeju w porównaniu z hokejem europejskim, podamy nieco danych sumarycznych z ostatnich meczów hokeistów kanadyjskich w Europie. Otóż drużyna Winnipeg Monarchs zanim stanęła do rozgry-

wek o mistrzostwo świata w Davos, odbyła tournée po zachodniej Europie, spotykając się z hokeistami różnych państw. Przed drużyną Winnipeg Monarchs odbyła 21 meczów, przyczem wygrała 20, a tylko raz zremisowała i to 0:0 z LTC. Praga. Bilans bramek był przytem na korzyść Kanady 134:16.

Na mistrzostwach świata Kanada (ta sama drużyna Winnipeg Monarchs), grała 8 meczów, wygrywała wszystkie, przyczem stosunek bramek wynosił 46:8. Ogólnie więc Kanada rozegrała w Europie dotychczas 29 meczów, z których tylko 1 zremisowała, a bilans bramek wynosi 180:24. Już te dane obrazają olbrzymią różnicę pomiędzy poziomem hokeja kanadyjskiego i europejskiego.

Należy zaznaczyć, że najlepiej wyszła z Kanadą Czechosłowacja. Pomijając wynik 0:0 z LTC Praga, na mistrzostwach świata Czechosłowacja dwukrotnie osiągnęła wynik 1:2. Największe cieży dali Kanadyjczycy Łotwie 14:0, ale i innym państwom dostało się także, bo np. Włochom 9:0, Anglii 6:0.

Grupa Kanady zdobyła na VIII mistrzostwach świata tytuł najlepszego zespołu hokejowego na świecie po raz siódmy. Dotychczas tylko raz Ameryka wyrwała jej ten tytuł w 1933 r. w Pradze.

ROZBROJENIE MORALNE PANUJE NA BALU MŁODEJ ARCHITEKTURY

Czy Hauptmann istotnie zabił? Dramatyczne momenty

w piątkowej rozprawie o zamordowanie syna Lindbergha

Już trzeci tydzień trwa proces zabójcy syna Lindbergha — Hauptmanna. Proces ten trzyma w napięciu nerwowym całe społeczeństwo amerykańskie, dostarcza

40 codziennie nowych sensacji. Najbardziej godne podkreślenia jest to, że oskarżony Hauptmann jest niezwykle spokojny i nerwy swe trzyma na uwierzy pomimo czynionych prób wyprowadzenia go z równowagi.

Jednym z najciekawszych było piątkowe posiedzenie sądu w Flemington. Rozprawa trwała z niewielkimi przerwami przez cały dzień i poświęcona była wyłącznie zeznaniom osk. Hauptmanna. Domniemyamy morderca czynił rozpacze wszystkim, aby oczyścić się z ciężącego na nim zarzutu. Nerwy Hauptmanna nie wytrzymały. W sposób gwałtowny, dotychczas nienotowany, przeprowadził on tezę, że nie jest zabójcą syna Lindbergha, lecz że zamordował go Fisch.

Wśród wielkiej ciszy sędzia Trenchard zadaje pytanie:

— Czy był pan kiedyś w Hopwell? (posiadłość Lindbergha) Hauptmann: — Nie.

Sędzia: — Czy pan uprowadził zmarłego syna pułkownika Lindbergha?

Hauptmann: — Nie... nie... Słowa te wypowiedział Hauptmann z niezwykłą mocą. Wypowiedziane wśród głębokiej ciszy wywołały one wśród publiczności duże wrażenie.

Następnie Hauptmann opowiada o stosunkach, jakie łączyły go z Fischem:

— Przyjaciel mój, Izzy Fisch, na krótko przed wyjazdem do Niemiec, gdzie później zmarł, zeznał mi dwie walizki i małą skrzynkę. Trzymałem tę skrzynkę w szafie.

Prokurator: — Czy znał pan wartość skrzynki?

Hauptmann: — Do sierpnia 1934 roku nie.

Sędzia: — Dlaczego, przechowując tak długo rzeczy Fisch, nie zabrał pan, co się w nich znajdowało i dopiero w końcu zauważył pan, że w skrzynce są banknoty?

Hauptmann: — Była niedziela, szukałem miotły. Gdy zdejmowałem ją z haka, miotła upadła i uszkodziła skrzynkę; chcąc szkodę naprawić, zauważyłem przez szpa-

nę, że ze skrzynki wyglądają banknoty. Wtedy zabrałem skrzynkę do garażu. Pieniądzy nie liczyłem. Użyłem ich po raz pierwszy po śmierci Fisch.

W dalszym ciągu Hauptmann składa zeznania, dotyczące swego majątku. Tłumaczy, że do końca 1929 roku miał w majątku 9 tys. dolarów. W tem miejscu sędzia przerywa zeznania Hauptmanna i zapytuje go, kiedy poznał się z Fischem.

Hauptmann: — Poznałem go albo w początku marca, albo w początku kwietnia 1932 roku. Grałem na giełdzie i rozporządzałem dużymi sumami. Wtedy to Fisch, który prosił mnie kilkakrotnie o pożyczkę, dałem 600 dolarów.

Podczas zeznań popołudniowych opowiada Hauptmann przed sądem o swym pobycie w więzieniu w Nowym Jorku, oraz o tem, jak stosowano do niego t. zw. „trzeci stopień”. Wyjaśnia tu należy, że metody trzeciego stopnia są swoiście amerykańskie, i gdyby były przeniesione na grunt europejski, napewno spotkałyby się ze sprzeciwem opinii, noszą bowiem znamiona tortur, z tą różnicą, że zamiast kół i łańcuchów, używa się bardziej nowoczesnych przyrządów.

W celi Hauptmanna palili się nieprzerwanie olbrzymie jupitery bez względu na to, czy oskarżony je, śpi czy też chodzi. W potokach rażącego światła przebywał on od początku aresztowania. W nocy silne światło nie pozwalało zdrzemnąć się. Dozorcom więziennym nie wolno zamienić z oskarżonym ani jednego słowa. Spoza kraty patrzą ustawicznie na więźnia oczy czuwającego dozorcę. Dozorcy zmieniają się co godzinę, gdyż i dla nich jest torturą nie-
spuszczanie oczu z więźnia.

Metoda ta ma na celu doprowadzenie do zupełnego wyczerpania nerwowego więźnia i do złożenia pożądanego zeznań.

Choć prokurator zaprote-
stował przeciwko tej części zeznań, jednak, nim sędzia Trenchard zdecydował, czy Hauptmann ma odpowiadać na te okoliczności, ten nie czekając na decyzję sądu, zaczął mówić. Wyjaśnienia swe w przedmiocie „trzeciego stopnia” zakończył Hauptmann następującym oświadczeniem:

— Chciano mnie zmusić do fałszywych zeznań. Wmawiano we mnie np. abym słowo „Signature” sylabizował jak „Singnature”.

Krwawa masakra w małej celi więziennej

KRAKÓW, 29.1. — Wielką sensację wywołała wiadomość o potwornej krwawej bójce w więzieniu przy Szawie Grodzkim w Jaworznie. Awanturę wywołał znany w Jaworznie niejaki Zubel, który został aresztowany za złamanie ręki swemu przeciwnikowi i odstawiony do więzienia Sądu Grodzkiego w Jaworznie, gdzie go osadzono w jednej celi razem z 9-ciu aresztantami.

Awanturnik Zubel w tych warunkach starał się o najdogodniejsze miejsce w celi, terrorizując współlokatorów. Na tem tle doszło między nim a resztą więźniów do kłótni, która zamieniła się w krwawą masaker.

Uzbrojony się w brzytwę, czy też sztylet, Zubel okropnie poranił swoich przeciwników. Dwóch więźniów w stanie ciężkim odwie-

ziono do szpitala w Chrzanowie, pięciu do Krakowa. Stan ich jest ciężki spowodowany wielkim wpływem krwi.

Cela, w której rozegrała się straszna masakra, była cała pokrwawiona i krew płynęła po jej podłodze strugami.

Sprzedawca orderów i jego pośrednicy

KATOWICE, 29.1. — W kawiarni „Monopol” w Katowicach przytłumili wywiadowcy policji niejakiego Kazimierza Pielawskiego, wydawcę brukowca „Echo tygodnia”, Mieczysława Tarnawskiego i Józefa Oklejewicza. Przytrzymanie ich stoi w związku z dochodzeniem przeciwko aresztowanemu niedawno Redlichowi z Krakowa, (o czem donosiliśmy), który handlował na Śląsku orderami nieistniejącego „Zwią-

ku Uczestników Powstań Narodowych” i sprzedawał je osobom, które nie miały wspólnego z walką o niepodległość, a w szczególności wielkim popytem cieszyły się wśród miejscowych kupców żydowskich, którzy starali się o koncesje. W czasie śledztwa przeciwko Redlichowi, które już zostało ukończone, okazało się, że pomocnikami jego byli: Tarnawski i Oklejewicz.

J. B. Priestley

BOHATER

Ale rozdrażnienie i przynębanie nie trwały długo. Przejrzała się w wielkim lustrze i natychmiast powróciła do niej zaczarowana baśń. Teraz miała się upiększyć, co było bardzo zajmującym zajęciem. Zgasła wszystkie światła, pozostawiając tylko dwie lampy nad wielkim, złożonym z trzech części lustrem przy toalecie i z dziesięć minut siedziała nieruchomo, usiłując wywołać w sobie wizję swej własnej twarzy, wymarzonej przez nią od lat. Nie myślała teraz o publiczności, podziwie, czy oklaskach. Była sama sobie publicznością, zniknął sprzed jej oczu hotel, zniknęło całe miasto, była zaczarowaną księżniczką zamkniętą w wieży.

Powróciła do realnego świata poto, by spożyć lekkiej, godnej gwiazdy filmowej obiad, złożony z grapefrutów, zupy i sucharków. Przyszedł po nią pan Gregory, bardzo brzydki w okularach na spiczastym nosie i z kolnierzem smokinga, przyprószonym łupieżem i włosami. Powiedział jej coppers, że wygląda wspaniale, ale bez najmniejszego zapału. Było ogromnie trudno włączyć pana Gregory do zaczarowanej baśni, chyba że dałoby mu się rolę gнома. Ida w jego pogardliwej minie nie widziała nic ludzkiego. Wiedziała, że Gregory ma żonę, ale nie mogła sobie jej wyobrazić.

Przybyli do teatru z małym opóźnieniem. Wiele kobiet miało wspaniałe płaszczki wieczorowe. Mężczyźni wydawali się wszyscy bardzo wysoocy, a twarze ich robiły wrażenie bardzo czerwonych, odbijając się od bieli krawatów

i kamizelek. Ida sądziła, że to sami generałowie i baronowie. Było ogromnie zajmujące, jakkolwiek początkowo nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Ale później, w jakimś foyer, całym złotem i kremem spotkała się z fotografami i dziennikarzami i wtedy Idzie przedstawił no pana Hughsona, dziennikarza, jak Gregory, tylko czystszego i młodszego, oraz młodzieńca, który spełnił bohaterki czyn, a nazywał się Charles Hubble. Bezpośrednio potem postawiono ich obok siebie do wspólnej fotografii (był załadowany o dwa cale wyżej od niej) i puszczone im w twarz sноп światła magnezowego.

Jakżeż się teraz wszyscy zaczęli gapić i szeptać! Ida poczuła się odrzuć sławniejszą i piękniejszą, choć w głębi duszy była raczej przerażona. Sam dyrektor teatru, starszy pan o siwych włosach, w monoklu i z pięknym białym kwiatem w klapie smokinga zamienił z nią i Hubblem uścisk dłoni, a w czasie gdy fotografowali czynili przygotowania do zdjęć, ofiarował Idzie największe, jakie w życiu posiadała, pudło czekoladek. Potem poprowadził ich oboje przez długie, wykładane czerwonym grubym dywanem korytarze; przy ostatnich drzwiach tego korytarza stała paniąka sprzedająca programy i otworzyła szeroko drzwi do łoży. Był to mały złocony salonik. Idę posadzono wraz z Hubblem na przedzie łoży. Przed nimi w mroku majaczyła wielka sala pełna publiczności, orkiestra grała piękną melodię, publiczność z góry zaczęła klaskać. Wszystko to było tak wspaniałe, że Ida czuła dreszcz rozbiegający po jej plecach i musiała wbić sobie paznokcie w dłoń, by się nagłoś nie rozplakać.

Byli teraz sami we dwoje w łoży i Ida wreszcie spojrzrzała na swego towarzysza. Spojrzeli jej wzrok i uśmiechnęli się nieśmiało. Gdy go ujrzała po raz pierwszy, wydał jej się bardzo starannie i elegancko ubra-

ny: czern jego smokinga i biel koszuli uwydatniały popielaty kolor jego włosów i zielono-szary blask oczu. Wyglądał całkiem inaczej, niż wszyscy mężczyźni, którzy dotychczas spotkała w Londynie; przypominał jej strony rodzinne: w Pondersley było dużo chłopców w tym rodzaju, miał typ urody najczęściej spotykany w jej okolicy. Nie sprawiło to Idzie przyjemności, nie żeby była zazdrosna o ten spełniony przez niego bohaterki czyn, ale że nie chciała, by cokolwiek w tej chwili przypominało jej dom i strony rodzinne; drażniło ją, że ten młodzieniec, dzielący z nią sławę, wygląda, jak wystannik ciotki Aggie, ojca, firmy Handshaw i całego Pondersley.

Poczuła nagle, że ten chłopak swoim wyglądem psuje jej całą przyjemność. Tu, w łoży robił wrażenie człowieka niesłychanie niepewnego swojej osoby. Był purpurowy, a czoło lśniło mu od potu. Ryl wyraźnie zakłopotany. Co kilka chwil wsuwał palec pomiędzy kołnierzyk a szyję. Uśmiechnęła się do niego. Przypomniała sobie, co pokojówka jej o nim opowiadała i nagle, nie wiadomo czemu, pomyślała, że pokojówka miała słusność: był miły.

Ochrząknął i powiedział:

— Jakże się pani do wszystkiego podoba?

Akcent jego znowu przypominał jej strony rodzinne.

— O, zdaje mi się że to piękne. Czy nie?

— Oczywiście, — zawahał się — dla pani to bardzo ładne.

— Co pan rozumie przez to: dla mnie?

— Widzi pani, — przeknął słnie i usiłował się uśmiechnąć — nie jestem laureatem konkursu piękności, więc się tu głupio czuję i wyglądam pewnie jak idjota.

(D. c. n.).